

## **Wątpliwe transfery**

„Zawiodłem się na Jarosławie Kaczyńskim. Ze zgorzeniem obserwowałem konwulsje obozu rządzącego. Ja się nie zmieniłem” – powiedział Radosław Sikorski, były minister obrony narodowej w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, na konferencji prasowej zapowiadającej jego przejście z PiS do Platformy Obywatelskiej i start w wyborach parlamentarnych z listy tej partii w Bydgoszczy. Platforma mogła tego dnia triumfować.

Zapowiedziała także następne ciekawe wydarzenia, czyli

„transfery” z PiS do PO.

Ja tego dnia zawiodłem się na Radosławie Sikorskim, lubiącym się nazywać Radkiem, tak zdrobniale, żeby było mile, sympatycznie, po koleżeńsku, podobnie jak na mediach wymusił nazywanie siebie Jurkiem, pan Jerzy Owskiak, ten od „orkiestry”.

U mnie natomiast zdrobniała forma „Radek” wywoływała nie mile skojarzenia. Bowiem przywodziła mi na myśl nazwisko organizatora sowieckiej dyplomacji, czyli de facto pierwszego ministra spraw zagranicznych epoki wczesnego Stalina, Karola Radka (właściwe nazwisko: Sobelsohn). To taka historyczna regresja.

Zawiodłem się na Sikorskim, bo powód podany przez niego w świetle kamer telewizyjnych i towarzyszących im uśmiechów czołowych działaczy Platformy wpisuje się w ciąg wątpliwych moralnie zachowań polityków, którzy za nic mają głosy swoich wyborców. Radosław Sikorski był kojarzony z rządem premiera

Jana Olszewskiego, z AWS-owskim rządem Jerzego Buzka, a ostatnio z sukcesem wyborczym PiS Jarosława Kaczyńskiego.

W tym towarzystwie widzieli go wyborcy, którzy na niego oddali swoje głosy. Nie w gronie osób, które (nie da się tego wymazać z historii) odegrały główną rolę w obaleniu pierwszego prawicowego i niepodległościowego rządu Jana Olszewskiego.

Jeżeli dziś, jak twierdzi Sikorski, „obserwował ze zgorzaniem konwulsje rządu Jarosława Kaczyńskiego”, to znaczy, że wszystkie próby, łącznie z ostatnimi (nielojalność koalicjantów, zdrada Janusza Kaczmara), wysadzenia w powietrze tego rządu nie budziły w nim żadnego sprzeciwu.

Inaczej mówiąc, akceptował wszystkie agresywne, prowokacyjne i destrukcyjne poczynania opozycji z ostatniego okresu. Był już poza rządem i czuł się pewnie skrzywdzony. Czy jednak to tłumaczy jego postawę? Nie znamy szczegółów dymisji Radosława Sikorskiego, co nie znaczy, że wkrótce jako kandydat na stanowisko ministra obrony albo ministra spraw zagranicznych z poręki swojej nowej partii, Platformy Obywatelskiej, nie ujawni nam tych szczegółów. Wszystko jest możliwe w demokracji. Nie da się jednak zapomnieć szokującej w czasie jego urzędowania na stanowisku ministra obrony narodowej, a już dziś w świetle nowych faktów nie tak znowu zaskakującej, reprimendy, jakiej udzielił Antoniemu Macierewiczowi, w przekonaniu, jak się wyraził „że pan minister Macierewicz ją zapamięta do końca życia”. Przypomnę, Antoni Macierewicz stwierdził, że większość z ośmiu byłych ministrów spraw

zagranicznych, którzy podpisali list otwarty w sprawie nieobecności prezydenta Lecha Kaczyńskiego na Szczycie Weimarskim, była komunistycznymi agentami.

Transfery z partii do partii są możliwe, bo sprzyja temu obecna ordynacja wyborcza. Niestety, żadna z partii nie jest zainteresowana jej zmianą. Żeby znaleźć się na liście wyborczej po rozstaniu się z poprzednią partią, trzeba podjąć, jak wyraził się Radosław Sokorski „męską decyzję”. Ta „męska decyzja” to krytyka partii (a najlepiej jej lidera) na listach, której kandydowało się wcześniej do parlamentu.

Tak samo jak Radosław Sikorski, postąpił Antoni Mężydło. Tu przyczyny „transferu” okazały się wręcz kuriozalne, ale za to bardzo medialne, bo politycznie poprawne. Miał to być jego sprzeciw wobec wspierania przez PiS Radia Maryja i Ojca Tadeusza Rydzyka. Do czego może doprowadzić nerwowe szukanie miejsc na listach wyborczych? A jakie przyczyny podadzą ewentualni kolejni transferowcy? Dziś, gdy piszę ten felieton, mówi się, że z list Platformy wystartuje Bogdan Borusewicz i Kazimierz Marcinkiewicz.

Transfery miały też miejsce w drugą stronę. Wejście w szeregi PiS Zbigniewa Religi i Zyty Gilowskiej nie łączyło się jednak z jakąkolwiek z ich strony krytyką Platformy Obywatelskiej ani jej lidera. Oboje pani i pan profesorowie zrobili to z prawdziwą klasą.

Problem tzw. transferów jest jednak poważny. Czas przemyśleć postulowaną od lat zmianę ordynacji proporcjonalnej, będącej

pod kontrolą sztabów partyjnych partii, na ordynację większościową z jednomandatowymi okręgami wyborczymi. Skoro w wyborach tak wielką rolę odgrywają liderzy, indywidualności i uznane nazwiska, należy umożliwić wyborcom ich bezpośrednią weryfikację. Jeżeli kandydaci uzyskają akceptację, wówczas będą mogli mieć większy wpływ na swoich politycznych przywódców oraz będą mogli swobodniej realizować swoje polityczne koncepcje i ambicje. Na razie o ich szansach wyborczych decydują przewodniczący partii, a szanse te to kolejność miejsca na liście wyborczej w danych okręgu, wskazanym palcem przez władze partii.

Niestety, aby dostać się na te miejsca, trzeba jak to w życiu zapłacić dość wątpliwą walutą - jakimś „hakiem” na byłych partyjnych czy rządowych kolegów.

**Wojciech Reszczyński**